Nr. 10. Lwów, 10 Marca 1889. Rok VI.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Ponieważ wielu bardzo abonentów nie nadesłało przedpłaty, usilnie prosimy o uwiadomienie, kto sobie nie życzy odbierać „Niedzieli“, o odesłanie w takim razie otrzymanych numerów, lub też o uiszczenie należytości.

Jak jest woda ważną w życiu człowieka.

(Dokończenie).

Wszystkie wsi, miasteczka i miasta zwykle zaczynały się budować nad jeziorami, potokami i rzekami, aby wody, tego najważniejszego warunku istnienia człowieka, nie zabrakło nigdy. To też mało jest osad, wsi i miast, pozbawionych wody ciekącej, a zmuszonych zadawalniać się wodą sprowadzoną rurami z zdalekich okolic, albo czerpaną ze studzien.

Jeżeli wieś lub miasteczko leżą nad rzeczką lub rzeką, należy dokładać wszelkich starań, aby uniknąć zanieczyszczania wody w tych miejscach, gdzie się ta woda bierze do picia i wyżej. A zatem kąpać się ludzie mogą tylko niżej tych miejsc, prać i kąpać bydło — jeszcze niżej, a moczenie skór, lnu, konopi i odprowadzanie wszelkich rowów z nieczystościami może być dozwolone jak najniżej i w znacznem oddaleniu od miasta. Najlepiej miejsca przeznaczone do różnych celów oznaczyć słupami z napisami, aby każdy wiedział, do czego jest ta część przeznaczona.

Ponieważ na jednej rzece lub rzeczce leży wiele osad, wsi i miast, może się zrodzić myśl, że woda w punktach niżej położonych, pomimo wszelkich ostrożności, jest już zanieczyszczona, gdyż z miejsc wyżej leżących przychodzi brudna i niedobra do picia. Dzięki Bogu tak nie jest, doświadczenie bowiem wykazało, że rzeki nad któremi stoją miasta, mające milionową ludność i kierujące wszystkie ścieki i kanały do wody płynącej, już w trzech kilometrach od tego miasta mają wodę zupełnie czystą, gdyż nieczystości, zawierające się w niej, częścią osiadły na dno, a częścią zostały zniszczone, przez większe i mniejsze stworzenia przebywające w rzekach.

Osady, zbudowane przy ruczaju, lub przy jeziorach i stawach, nie mogą korzystać z tej wody do picia, pierwsza bowiem, jako nader płytka, rozgrzewa się zbytecznie, druga zawiera w sobie wiele roślinnych i zwierzęcych części gnijących. Otóż w takich miejscach, dla otrzymania dobrej wody do picia, zwykle kopią studnie mniej lub więcej głębokie, do których zbiera się woda tak zwana z a s k ó r n a, to jest ta, która spływa po nieprzepuszczalnych warstwach ziemi. Ma się rozumieć, że im studnia jest płytsza, tem woda więcej zawiera w sobie resztek roślinnych i zwierzęcych, któremi jak zwykle pokryta jest powierzchnia ziemi. W głębokich studniach woda jest przerzedzona i oczyszczona, bo zostawia te resztki, szkodliwe dla zdrowia, w ziemi i piasku; nareszcie

są takie studnie, w których natrafiono na źródło najczystszej i najsmaczniejszej wody, przypływającej z oddalenia.

O tych studniach musimy powiedzieć słów kilka, bo to rzecz bardzo ważna, zła bowiem studzienna woda już nieraz była przyczyną rozszerzenia się tyfusu brzusznego, czerwonki i cholery.

Nowe studnie najlepiej kopać w pewnem oddaleniu od domów mieszkalnych, około których ziemia jest zanieczyszczona i przesiąknięta gnijącemi ciałami roślinnemi, które od wieków w znacznej ilości nagromadzone, stanowią nieprzebrane źródło nieczystości. Nawet najlepiej urządzone, lecz w pobliżu miejsc zaludnionych, podwórzy, ulic i placów położone, nie zaopatrzą nas w dobrą wodę do picia, gdyż zbiorniki jej, pod powierzchnią ziemi znajdujące się, zawierać będą jeszcze te szkodliwe dla zdrowia naszego pierwiastki. Rzeczywiście badanie czystości wód w różnych studniach wykazują mniejsze zanieczyszczenie wody po za obrębem miasta, na przedmieściach, aniżeli w środku miasta wykopanych.

Istniejące studnie potrzeba oczyszczać przynajmniej dwa razy do roku, to jest wyczerpać wodę, wymyć dokładnie cembrzyny i podebrać muł leżący na dnie. Czynność tę należy dokonywać w kwietniu lub na początku maja, po ukończeniu roztopów wiosennych, wtedy gdy zaczyna się gnicie różnych rzeczy, leżących na powierzchni ziemi, przez zimę nagromadzonych i przesiąkanie ich do zbiorników podziemnych. Drugi raz w jesieni, dla usunięcia tego, co w postaci pyłu dostało się do wody, w czasie miesięcy letnich. Jest to właśnie czas, gdy najczęściej pojawia się tyfus i czerwonka. Dobrze jest nad studniami urządzić daszek lub oszalowanie ze wszystkich stron, aby uchować wodę od pyłu, który wiatr roznosi.

Naokoło studni i cembrzyn potrzeba utrzymać największą czystość. Dobrze, jeżeli studnia jest obrukowana w około, czy to cegłami, czy płaskiemi kamieniami, wyprawionemi cementem na grubej przynajmniej na pół metra warstwie gliny, z małym spadkiem w kierunku od studni. Bruk taki zapobiegać będzie, aby nieczystości zaniesione na obuwiu lub na konewkach nie wsiąkały w ziemię. Jeżeli studnia nie jest zabudowana, to przynajmniej postawić naokoło poręcze, aby zatrzymać bydło od zbliżania się do niej i od zanieczyszczania ziemi.

Pranie bielizny w bliskości studni, powinno być surowo zabronione. W bliskości studni nie mogą znajdować się zbiorniki na gnój lub śmiecie, zlewy ani też kałuże.

Jest jeden bardzo brzydki sposób czerpania wody, używany dotąd po wsiach i miasteczkach, a mianowicie zwyczaj brania wody z otwartych studzien za pomocą konewek przynoszonych z sobą, które, zaczepiwszy do sznura lub żurawia, w studni zanurzają. Konewki te zwykle są nieczyste, brudem okryte i często aż zaskorupiałe od błota, w którem stoją. Czerpiąc wodę w podobny sposób, opłukują konewki i cały brud zostaje w studni, często zanosząc tam nawet zarodki chorób, jakie są w domu. Zarodki te z wodą wypite przez zdrowych, wywołują w nich tę chorobę. Ten sposób rozszerzania się chorób wcale nie jest rzadki, a roznosi je nieczysta konewka. Nie należy więc pozwolić czerpać wody

---

O pobożności narodu polskiego.

Opowiedział Bolesław Marczewski.

(Ciąg dalszy).

W Wielki tydzień wszyscy Polacy zajmowali się przygotowaniem do spowiedzi wielkanocnej, nie opuszczając żadnego nabożeństwa.

W wielki czwartek biskupi i królowie nasi umywali starcom nogi. Król Zygmunt III. obrządku tego statecznie dopełniał. Raz się trafiło, ze każdy z dwunastu starców miał 100 lat z okładem, a jeden 125 tak, że wszyscy 1.300 lat mieli. Sadzano ich potem do stołu, a król i znakomitsze osoby im usługiwały. Każdy starzec otrzymywał zupełny ubiór, łyżkę, nóż i grabki (widelec) srebrne, tudzież serwetkę, w której był dukat zawiązany. Wielki piątek poświęcony był rozpamiętywaniu męki Pańskiej. Po nabożeństwie zaczynało się obchodzenie grobów. Męszczyźni i panie przybrani byli w ubiór czarny. Groby po wsiach nie ustępowały miejskim, sadzono się w ich ubraniu na przepych i okazałość: tu wśród morskich bałwanów straszny wieloryb połykał i wyrzucał Jonasza, tam cudowny połów ryb św. Piotra był wystawiony, tu inny jakiś pobożny przedmiot. Ogródek przed grobem ubrano z pięknie wzrosłego owsa, rzeżuchy, bukszpanu, próżne miejsca kolorowym piaskiem wysypane, po stronach drzewka cytrynowe, pomarańczowe i kwiaty, lampy z kolorowemi szkłami. Domowników i rodzinę całą spisywano i do klęczenia u grobu przeznaczano, muzyka na części podzielona przygrywała nieustannie lub też pobożne śpiewy słyszeć się dawały.

Ci, którzy od wieczerzy pańskiej aż do święconego nic nie jedli, napili się tylko wody święconej w wielką sobotę.

Gdy ksiądz w czasie mszy św. pierwszy raz *alleluja* zaśpiewał, wszyscy uściśnieniem ręki, ukłonem głowy i cichym głosem winszowali sobie wesołego alleluja; czyniono to także spotykając się na ulicach i w domu. Zawsze pobożni Polacy i królowie z rodziną swoją większą połowę nocy w wielką sobotę przepędzali w kościele.*)

Swięcone jest to obyczaj kraju naszego, obyczaj staropolski. W dzień zmartwychwstania pańskiego i chłopek najuboższy zdobędzie się na kawał mięsa, kiełbasę, placek i jaja, majętniejszy ma okazalsze święcone. Po nabożeństwie odbytem z rodziną i domownikami, dzielą się uprzejmie święconem jajkiem, którego przyjęcia nikt odmówić nie może, życząc sobie przytem jak najlepszego zdrowia i pomyślności, potem i innemi zapasami częstują i raczą. Kto rezurekcyę zaspał, ten nie miał prawa jeść święconego. W domach zamożniejszych święcone składało się z rozlicznych potraw, między któremi najwięcej było mięsiw. .

Te uroczystości i pamiątki chrześcijańskie idą przez rok

*) O tych pobożnych zwyczajach przodków naszych, czytaliśmy w książce p. t. „Lud polski“, napisaną przez L. Gołębiowskiego.

konewkami, a postarać się, aby przy studniach były zaprowadzone pompy, które dziś tak niewiele kosztują albo przynajmniej wspólne, stale przymocowane wiadro, z którego by wodę wylewano do naczyń przyniesionych z domu.

Jak widzicie, jest to dalszy ciąg tego, com powiedział w przeszłym artykule „o czystości w domu“. Czystość tę należy rozszerzyć na podwórza, na drogi, na place, abyście mogli pić zawsze wodę smaczną i zdrową.

Niedawno fizyk rzeszowski zbadał wodę wszystkich studzien miejskich i ogłosił w osobnem piśmie, że wszyscy mieszkańcy miasta Rzeszowa ze studzien swoich zamiast wody piją rozcieńczony mocz swój i swoich sąsiadów, zmieszany z cząsteczkami kału i z gnijącemi odpadkami kuchennemi i z różnemi drobnemi tworami, które w pewnych okolicznościach działają zabójczo na używających tej wody do picia.

Jeżeli gdziekolwiek epidemia tyfusu lub czerwonki wybuchła, najlepiej pić wodę dwukrotnie przegotowaną, bo takie przegotowanie niszczy wszelkie zarodki chorobowe, znajdujące się w wodzie.

Wodę przegotowaną, zlaną do naczynia i ochłodzoną pić można bez obawy. *Dr. J. St. S.*

O synie wieśniaczym
co wyszedł na sławnego człeka.

Jan Jarmusiewicz urodzony w roku 1781 w Zarzeckiej Woli pod Leżajskiem, syn biednych ale uczciwych rolników, już od najmłodszych lat okazywał wielką chęć do muzyki.

Gdzie tylko usłyszał grające skrzypki, zawsze tam biegł z ochotą i stał sobie tak długo, póki one zupełnie nie umilkły.

Wesołe to było chłopię i zdatne do wszystkiego. Rwał się do nauki całą siłą, a jeśli przyszło posłużyć się nim w domu, Janek się prędko uwinął, i zrobił wszystko po Bożemu.

Kochali go rodzice serdecznie, sąsiedzi zaś mile nań patrzyli, bo Janek potrafił każdemu tak przypaść do serca, że każdy rad był posłuchać jego mowy, lub piosnek, których umiał bez liku.

Na wszystko on czas znalazł, wszystko w porę zrobił i chociaż się zdarzało, że był zmęczony i niewyspany, nigdy się nie żalił, ale się brał do książki z uśmiechem i radością.

To też nic dziwnego, że w siedemnastym roku życia już skończył gimnazyum w Rzeszowie z jak najlepszym postępem, później zaś przybył do Lwowa. Tu zarabiał na swe utrzymanie, ucząc dzieci, a równocześnie uczęszczał na naukę do uniwersytetu, to jest najwyższej szkoły.

Po ukończeniu wydziału filozoficznego, udał się na wydział teologiczny, gdzie uczą na księży, a że się i tutaj okazał zdolnym i pracowitym, skończył go zatem chwalebnie i w roku 1807, to jest mając lat 26, został wyświęcony na kapłana.

Odtąd się też rozpoczyna pracowite życie młodego księdza Jarmusiewicza.

Są ludzie, których Pan Bóg obdarzył jakąś niezwyczajną zdolnością, jednego do malowania obrazów, drugiego do pisania książek, trzeciego do układania piosnek, czwartego znów do rękodzielnictwa, ale księdza Jarmusiewicza to Pan Bóg obdarzył wszystkiemi temi zdolnościami, bo pisał piękne książki, układał rzewne pieśni, i grał na wielu instrumentach, przytem malował obrazy i trudnił się mechaniką.

Ej, szczęśliwa to była ręka onego księdza Jarmusiewicza; do czego ją tylko przyłożył, wszystko z pod niej wyszło tak pięknie zrobione, że aż popatrzeć miło.

Od lat dziecinnych, kształcąc się ciągle w muzyce, został członkiem honorowym towarzystwa muzycznego we Lwowie i był wynalazcą nowego instrumentu *klawiolinem* nazwanego, który za pociśnięciem klawiszy, wydawał tony skrzypiec i basów.

Pisywał rozmaite książki dla ludu i nie dla ludu, a każdą jego książką rozchwytywano i czytano chciwie.

Zajmował się także malarstwem, to jest malował wiele

---

cały; one to były radością dla pobożnych serc polskich, one uprzyjemniały przykrości życia, one wreszcie łączyły dusze w jeden węzeł miłości i zgody. Możnaby grubą książkę napisać o polskich zwyczajach i obyczajach, a z tego, cośmy wyżej przytoczyli łacno się przekonać, że była pobożność w narodzie polskim, były piękne chrześcijańskie obyczaje. Co prawda, wiele jeszcze tych zwyczajów do dziś dnia między nami pozostało i one to są bardzo szanowną pamiątką po dziadach naszych. Czcijmy tę pamiątkę po ojcach i zachowujmy te obyczaje.

Niechaj zawsze w dniu przyjścia Zbawiciela nie braknie w chacie naszej białego opłatka, a przy nim wyzujmy z serca wszelką nienawiść, darujmy i przebaczmy winy nieprzyjaciołom naszym. Przy święconem jajku gromadźmy się wspólnie i życzmy sobie „wesołego alleluja“ i prośmy Boga o zmartwychwstanie Tej, która po Bogu pierwszą i najmilszą sercu każdego!

II.

Wiele to lat temu, o bardzo wiele, bo już i dziewięć wieków upływa, kiedy nasz naród zrzekł się bałwanów, wyrąbał uświęcone gaje, bożyszcza, a natomiast przyjął wiarę świętą, pobudował ołtarze Bogu prawdziwemu. Ucichł śpiew pogańskich kapłanów, a brzmieć poczęła pieśń nabożna, pieśń „Bogarodzica dziewica“ i to nie tylko po katedrach biskupich, ale i w komnatach książęcych, w chatach wieśniaczych i na polach bojowych. W miarę zaś jak rosło światło wiary, rośnie też pobożność w narodzie.

Wnet cała ziemia polska pokrywa się kościołami, klasztorami, kapliczkami, na których ozdobę królowie dają swe perły, możni złoto i marmur, a lud biedny swój pot i kwiatki pól swoich. Stąd widzimy, że nasi pobożni praojcowie, wiernie służąc Bogu, nie żałowali nigdy grosza, majątku na chwałę bożą i chętnie poświęcali Mu mienie wszelkie na ofiarę.

W samym Krakowie, prastarej królów stolicy, tak wiele stanęło kościołów, że go nazwano „Rzymem polskim“. Tam na Wawelu, nad modrą wstęgą Wisły, osiadł gród potężny, a w nim katedra, świątynia królewska, najdroższa sercu każdego Polaka. W niej królowie nasi kornie uginali kolana przed Majestatem boskim. W niej się modlili, w niej prosili Boga o światłość i pomoc w panowaniu nad tak wielkim ludem, w niej nareszcie kładli swe kości na wieczny odpoczynek. A dalej na środku miasta wznosi się wspaniały kościół Panny Maryi z najwyższą wieżą w całej Polsce, zwaną maryacką. A obok tych dwóch świątyń ile to jeszcze innych ma nasz Kraków?

I nie brak także wspaniałych kościołów i w innych grodach polskich. W Gnieźnie wznosi się stara katedra zbudowana jeszcze przez Mieczysława I. Pierwszy to był na ziemi polskiej kościół chrześcijański, w którym światło wiary prawdziwej promienieć zaczęło. Częstochowa z obrazem Najświętszej Maryi słynie szeroko po ziemi naszej. Tu królowie

obrazów, z których jeden, *Narodzenie Najświętszej Panny*, do dziś dnia znajduje się w ołtarzu kościoła w Zaczersku.

Prócz tego zajmował się ogrodnictwem i mechaniką.

Szczepił on i zasadził drzewa w swojej parafii i zachęcał do tego włościan. Zrobił taką sieczkarnię o dwóch nożach, która przez wiele lat nie psuła się wcale i której wzór wszędzie był naśladowany. Wymyślił także międlarnię z korbą zastępującą pracę dziesięciu międlarek; wreszcie duży zegar ścienny z drewnianem werkiem.

Jeżeli jeszcze dodamy, że ksiądz Jarmusiewicz był człowiekiem uczynnym, litościwym i miłosiernym, a przytem zacnym i przykładnym kapłanem, który całem sercem ukochał wiarę świętą, ojczyznę i rodzinę swoję, to się dziwić nie będziecie, że ksiądz Jarmusiewicz od wszystkich był czczony, a od ludu, którego był ojcem i nauczycielem, prawdziwie ukochany,

Gdy d. 5 sierpnia 1844 r., oddał Panu Bogu ducha, na pogrzeb jego zjechała się okrutna moc panów, księży i ludzi uczonych i na ramionach swoich ponieśli trumnę jego do miejsca ostatniego spoczynku.

Ksiądz Jarmusiewicz zostawił nam przykład najlepszy, że aby zostać sławnym człowiekiem, nie koniecznie trzeba się rodzić w pałacach i nie koniecznie opływać w dostatkach.

Dla tego też, aby was o tej prawdzie upewnić, będę wam opowiadał od czasu do czasu historyę tych wszystkich, którzy chociaż wyszli z pod wieśniaczej strzechy i którzy w młodości swojej znali tylko twardą biedę, przecież pracą swą doszli do takiej sławy, że po dziś dzień ludzie o nich z uwielbieniem wspominają. *Bolesławicz.*

Mieczysław Darowski.

Często nam przychodzi zapisywać imiona ludzi, których śmierć nieubłagana zabiera krajowi. — Do najzacniejszych należał śp. Mieczysław Darowski, zmarły d. 28 lutego w Krakowie.

Z senatorskiego rodu Weryha Darowskich śp. Mieczysław wcześnie zaczął pełnić obowiązki swoje względem kraju i życie swoje nieść mu w ofierze. Mając zaledwie lat dwadzieścia, na wieść o wybuchu wojny w Królestwie przeciw Moskalom w r. 1831 r. ś. p. Mieczysław Darowski zaciąga się do wojsk narodowych jako prosty żołnierz i walecznością swoją wkrótce dosługuje się stopnia porucznika.

Gdy wojsko polskie uległo w walce z kilkakrokroć liczniejszą armią moskiewska, ś. p. Mieczysław wraca do Galicyi i zabiera się do pracy nad wewnętrznemi sprawami kraju.

Staje odrazu w szeregu tych, którzy przedewszystkiem pragnęli podźwignięcia ludu wiejskiego z ciemnoty i biedy. — Czem tylko mógł i jak tylko mógł, począł służyć sprawie tej zacnej, niestrudzony, niezrażony niczem. Gdy w r. 1846 chytra ręka rozpojonym i obałamuconym wieśniakom w kilku powiatach wepchnęła nóż w rękę, ś. p. Darowski za swoję miłość dla ludu poniósł od niego ciężkie rany. — Ale on wiedział, że lud nasz wiejski nie był zdolen sam popełniać zbrodni morderstwa, i nie ze swej miłości dla niego nie stracił. Owszem gorąco rzucił się do pracy a gdy w 1848 nadana Polakom konstytucya pozwalała im zająć się swojemi sprawami, ś. p. Darowski, jako członek Rady narodowej, przedstawia wnioski prowadzące do podniesienia oświaty ludu. Zakłada przytem we Lwowie stowarzyszenie rzemieślników i towarzystwo urzędników gospodarczych wiejskich.

Zmieniły się wkrótce rzeczy, ucisk narodowości polskiej powrócił, konstytucyę cofnięto. Wówczas razem z innymi Darowski oddaje sie tajemnej pracy, aby tylko wszystko, co polskiej uchronić od zagłady. — W 12 lat później nastaje znowu ulga, wtedy ś. p. Darowski gromadzi koło siebie młodzież, uczy ją rzeczy ojczystych, nakłania do miłości ludu, do pracy dla wiejskich naszych braci. — To też młodzież otaczała go przywiązaniem i czcią niezwykłą.

W 1863 wysyła swoich 4 synów do walki z Moskwą; dwóch ginie od kuli moskiewskiej. Niezłamany tym ciosem, choć zbolały, po powstaniu wraca do swoich prac dla kraju, drukuje książeczki, rozdaje między lud, wspiera wszystko, co tylko wiejskiej naszej ludności może korzyść przysporzyć. We Lwowie dopomaga do założenia Stowarzyszenia czeladników rzemieślniczej „Gwiazda“, które to stowarzyszenie tyle dobrego dla rękodzielników całego kraju zdziałało.

Nic przeto dziwnego, że młodzież polska wyższych stanów i czeladź rękodzielnicza nazywała go ojcem.

Istotnie człowiek ten nie żył dla siebie, ale dla ojczyzny; każdą chwilę jej poświęcał, nie stracił dnia jednego. Nie myślał nigdy o sobie, nie starał się o majątek, który dla ojczyzny stracił, o godności, o dobry byt dla siebie. Wszystko, co czynił, było tylko dla Polski i dla jej synów, czy to surdut nosili czy sukmanę. Jednako wszystkich kochał i chciał, żeby wszyscy, od wieśniaka do magnata, kochali się jak bracia i pomagali sobie wzajem.

W przeddzień śmierci jeszcze pisze do znakomitego naszego poety, który całe życie o ludzie polskim pisał, mianowicie do Lenartowicza, mieszkającego we Florencyi (we Włoszech).

„Chciałem przed kilkoma dniami przesłać list do Ciebie, ale brat mój mi wzbronił (żeby zbyt się nie trudził. Red.) dziś piszę, bo już pojutrze mam się przygotować na wędrówkę w wieczny żywot. Ksiądz Wacław, znajomy Ci, ma mi udzielić św. Sakramentów. Piszę, aby na życie pobłogosławić przynajmniej Tobie jeszcze na lat 17 z górą, boś o tyle odemnie młodszy — dożyj — doczekaj tego, cośmy wszyscy czekali, dożyj odrodzenia Polski, niech odrodzi się Ona w bratniej zgodzie i miłości od **Polaków z chaty**, bo wtenczas mocni będziemy i szczęśliwi. Bóg miłosierdzia niech Ci to ziści, a Ty zagrzmij pieśniami, aby się obiły o sklepienia niebios, a ja Ci z tamtego świata podpowiadać będę. Już dłużej mi brat pisać wzbrania...“

Tak więc z myślą o Polsce i o ludzie polskim żył i z tą myślą umierał.

---

polscy we wszystkich ważniejszych chwilach dążyli z modlitwami i prośbami do najwyższej królowej niebios i ziemi, tu hetmanowie po szczęśliwie ukończonych wyprawach składali wraz z dziękczynieniem zdobyte na nieprzyjaciołach kraju oznaki zwycięstwa, tu wreszcie cały naród zwracał się z ufnością w doli i niedoli do tronu Maryi, pewien Jej opieki i orędownictwa. Z kościołów w Warszawie znowu najpiękniejsze są: kościół św. Jana, zwany katedralnym, św. Krzyża, Bernardynów, św. Józefa, Kapucynów, św. Aleksandra. A w Wilnie, stolicy Litwy, było przeszło dwadzieścia kościołów, z tych najdawniejszy kościół katedralny, pod wezwaniem św. Stanisława. Najpiękniejszym zaś jest niewielki kościół św. Anny. I wiele musielibyśmy papieru zapisać, gdyby choć w krótkości wspomnieć o świątyniach pańskich, które w takiej mnogości stoją na ziemi polskiej. Nietylko miasta i miasteczka ale i wioski nasze szczycą się posiadaniem wspaniałych kościołów.

A któż to wzniósł wszystko? Kto dawał taka moc pieniędzy na te święte fundacye? Oto praojce nasi fundowali te świątynie, oto pobożność dawna narodu polskiego sprawiła, że dziś co krok prawie mamy przybytek pański, że mamy gdzie zasyłać modły do Wszechmocnego Pana.

(Ciąg dalszy nast.)

ZE ŚWIATA.

Szląsk pruski.

Wydalania z Prus. Przeszło pięciuset górników polskich rodem z Galicyi, którzy w kopalniach górno szląskich, a mianowicie w rządowej kopalni w Królewskiej Hucie od lat kilkunastu mieli stałe zajęcie, musiało wskutek rozkazu urzędu ziemiańskiego w Bytomiu, do 1 marca b. r. granice państwa pruskiego opuścić. Większa część górników udała się zaraz po odebraniu banicyjnego dekretu w strony rodzinne, trzydziestu tylko robotników, którzy stosunków swych familijnych i majątkowych wcześniej uregulować nie mogli, używali jeszcze gościnności państwa pruskiego aż do dnia 1 marca b. r. Oburzającem do żywego jest stanowisko pewnej wrocławskiej gazety, która, z góry pochwalając wszelkie rozporządzenia władz wyższych, obłudnie zabiera głos w tej sprawie i winę surowego rozporządzenia przypisuje nieudolnej pracy galicyjskich górników i ciągłym ich kłótniom i sporom z miejscowymi robotnikami, które już nieraz groźne podobno dla spokoju publicznego przybrać miały rozmiary. Fałsze to wierutne.

Górnicy galicyjscy żyli nadzwyczaj skromnie i spokojnie, zadowoleni małym zarobkiem i lichą strawą, umieli trochę grosza zaoszczędzić i przesyłali oszczędności swe regularnie na potrzeby rodzin pozostałych w Galicyi. Pocóż tedy okłamywać publiczność, kiedy główne powody wydalania tak zwanych cudzoziemców dzisiaj już każdy rozumie. Pierwszym powodem ma być to, że robotnik z Galicyi i z Królestwa Polskiego wstrzymuje zniemczenie ziem polskich, pozostających pod berłem pruskiem. Co się zaś tyczy szczegółowo górników z Królewskiej Huty i z okolicy, to nieuprzedzony wydaje sąd taki, że kiedy na wiosnę zmniejszyło się spożywanie węgla, odprawiono w sposób bezwzględny tyloletniego robotnika, któremu sama dyrekcya rządowych kopalni zawsze jak najpochlebniejsze wydawała świadectwa.

A jakżeż rozumieć następne rozporządzenie banicyjne, które również Królewskiej Huty dotyczy? U krewnych swych bawiło tam od dwóch lat dziewczę, rodem z Krakowa, liczące obecnie niewięcej jak lat siedem. Zapewne dla niebezpiecznej agitacyi na Górnym Szląsku odebrała mała ta istota, która do najniższej klasy elementarnej uczęszcza, rozkaz opuszczenia granic państwa pruskiego w przeciągu dni pięciu!

Tyle barbarzyństwa i krzywdy w państwie „Bojaźni bożej i dobrych obyczajów“, jak sami siebie Niemcy nazywają.

Serbia.

Niezmiernej wagi wiadomość przynosi telegraf w ostatniej właśnie chwili. Król Milan postanowił kraj opuścić wraz z synem i osiąść za granicą, zdawszy rządy na Ristićza. Widocznie pieniądze moskiewski tyle zrobiły, że Milan nia czuł się bezpiecznym w kraju. Mówią, że już do Serbii nie wróci, że koronę złoży, gdy dwunastoletni jego syn dojdzie do lat 15. Jakkolwiek się stanie, moskiewskie intrygi zwyciężyły i Serbia obróci się przeciw Austryi, dla której jest to klęska. Austrya nie może pozwolić, aby Moskwa utrwaliła swoje znaczenie w Serbii i dla tego można się bardzo obawiać wybuchu wojny.

Holandya.

Król ma się coraz gorzej tak dalece, że wszyscy ministrowie i wielcy dygnitarze udali się do jego pałacu, aby być obecnymi na wypadek śmierci i co potrzeba zarządzić.

Włochy.

W przewidywaniu wojny rząd włoski postanowił wzmocnić armię i marynarkę, na co potrzeba kilkaset milionów. Choćby to rozłożyć na lat kilka, to jednak wydatki roczne zwiększyłyby się o 100 milionów, a nawet trochę więcej. Kraj zaś jest w bardzo trudnem położeniu, bo ruch przemysłowy i handlowy jest mały, a podatki i tak już za wielkie. Dla tego Izba posłów nie godziła się na podniesienie budżetu wydatków. Dla tego prezes ministrów Cripsi podał się ze wszystkimi ministrami do dymisyi, czyli że składa rządy. Jednak gdy przyszło do złożenia nowego ministerstwa, okazało się, że w Izbie posłów niema odpowiedniejszego człowieka nad Crispiego i jemu też król polecił złożenie nowego rządu.

Francya.

Nowy rząd, na czele którego stoi Tirard, bardzo sprężyście wziął się do rzeczy. Zakazał bardzo surowo wszelkich zbiegowisk ulicznych tak w Paryżu jak i we wszystkich miastach, zagroził karami w razie oporu lub nieposłuszeństwa i tak tem przeraził zwolenników Boulangera, że zaburzenia ustały. Jeżeli to mu się udało, to pewną jest rzeczą, iż na czas Wystawy powszechnej wszelki spokój jest zapewniony.

Moskwa.

Car wybiera się w podróż do Niemiec, musi bowiem odpłacić się za to, że cesarz Wilhelm odwiedził go w Petersburgu. Car ma jechać morzem, bo niepewny jest lądowej drogi i podobno do Berlina samego nie dojedzie, ale przyjmowany będzie w jednem z miast na brzegu morza Bałtyckiego leżących.

Czytamy w dziennikach, że car podpisał już pozwolenie na zaciągnięcie nowej pożyczki 700 milionów franków (około 350 milionów zł.) Pieniądze te mają być niby obrócone na spłaty długów, od których Moskwa płaci wyższy procent.

Niemcy.

Na powiększenie armii rząd od Izby posłów zażądał 21 milionów marek oprócz zwykłych podatków. Podobno Izba nie odmówi Bismarkowi tych pieniędzy.

W Izbie deputowanych zażądali Polacy zniesienia przynajmniej co do nauki religii rozporządzenia z r. 1887, zakazującego używania polskiego języka w szkołach ludowych.

Hiszpania.

Izba przyjęła reformę armii. I tam też widać chcą wojsko powiększyć i nowy porządek zaprowadzić.

Rumunia.

Minister wojny przedstawił komisyi wojskowej, że na uzbrojenie i obwarowanie kraju potrzeba jeszcze 70 milionów. O niczem nigdzie nie słychać tylko o zbrojeniach.

Sprawy krajowe.

Wydział krajowy, w myśl ustawy z d. 20 stycznia 1886 postanowił fabrykę maszyn, wyrobów wiertniczych i kotlarskich, połączoną z odlewarnią metali i warstatem mechanicznym pana Kazimierza Lipińskiego w Posadzie sanockiej uwolnić od wszelkich podatków, z wyjątkiem państwowych, a to na czas od 1. stycznia 1888 r. do końca kwietnia 1896 r.

Bardzo stosowne zarządzenia. Rada powiatowa w Żywcu wydała przed kilkoma tygodniami do podwładnych jej gmin rozporządzenie, aby zwierzchności gminne przestrzegały pilnie, by parobcy nie włóczyli się nocami po wsiach, oraz by niedorostki nie palili tytoniu i cygar. W myśl tego bardzo użytecznego rozporządzenia, rada gminna w Rychwałdzie uchwaliła, że każdy parobek uchwycony na włóczęgostwie, podlega karze 1 zł., a każdy niedorostek, palący cygaro lub papierosa, podlega karze 50 ct. Rzecz naturalna, że karę za niedorostka płaci służbodawca lub ojciec, który w tym razie grzeszy znowu brakiem dozoru. Uchwała taka okazała się bardzo skuteczna — i trudno teraz nocą spotkać na wsi parobka, a tem mniej niedorostka, któryby ze szkodą swojego zdrowia i kieszeni sztuką palenia tytoniu chciał się popisywać. Jakżeby takie rozporządzenie przydać się mogło i innym gminom!

Mianowania. Rada szkolna kraj. mianowała Teodora Obara rzecz. nauczycielem w Horodyszczu wareskiem, Leop. Chomiaka rzecz. nauczycielem w Paryszczu; Emilię Faustynę Siemiginowską rzecz. młodszą nauczycielką, zawiadującą szkołą

filjalną w Cucyłowie. — Włodz. Łojewskiego stałym nauczycielem w Rakowczyku, Teodora Rybaka rzecz. nauczycielem w Sorokach, Franciszkę Gębicową, stałą nauczycielką młodszą szkoły 5 kl. żeńsk, w Bochni.

Do Rady powiatowej krakowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został pan Herman Fritsch, kupiec i właściciel młyna w Mogile.

Do Rady powiatowej ropczyckiej, przy wyborze uzupełniającym jednego członka z grupy gmin wiejskich, wybrany został gospodarz Walenty Kocoń z Wiercan; zaś z grupy gmin miejskich Teofil Wiśniewski, dzierżawca dóbr i przełożony obszaru dworskiego.

Nowiny z kraju.

Wychodźtwo. Antoni Okop, Jan Broda, Antoni Wiater Antoni Szuba, włościanie z Wiszniowy powiatu ropczyckiego przytrzymani zostali w Krakowie na wychodźtwie do Ameryki bez odpowiednich funduszów i legitymacyj, Przytrzymanych zwrócono do miejsca przynależności

Do Galicyi napłynie prawdopodobnie niebawem znaczniejsza część żydów, których w liczbie blisko czterysta mają w tych dniach wydalić władze rosyjskie z Warszawy. Między owymi 400 jest kilku angielskich i austryackich poddanych. Są to wszakże podobno ludzie zamożniejsi. — W każdym razie władze zapewne będą czuwać, aby nie osiadali tu spekulanci, mogący być ciężarem kraju i biednej ludności.

Wypadek na polowaniu. Z Ustrzyk Dolnych w Sanockiem donoszą nam: Podczas polowania w lesie kameralnym „Badiów-Warszawa" należącym do ck. okręgu gospodarczego Bereby zdarzył się dn. 17. bm. rzadki i przykry wypadek: Ck. strażnik leśny Jakób Frombach z ck. leśniczym p. Laszkiewiczem tropiąc postrzelonego dzika, zostali niespodziewanie napadnięci przez rozsrożonego zwierza. Z gęstwiny wyskoczył poszukiwany odyniec i nim strzelcy mieli czas do strzału się zmierzyć, dzik zwalił Frombacha na ziemię, skaleczył go kłem w brzuch i chwyciwszy zębami lewą rękę, odgryzł mu palec, raniąc dwa inne. Frombacha spotkałaby była śmierć niechybna, gdyby nie przytomność umysłu leśniczego Laszkiewicza, który celnym strzałem dzika na Frombachu dobił.

KORESPONDENCYA „NIEDZIELI".

Przemyślany 28 lutego 1889

Szanowna Redakcyo!

Niniejszem mam zaszczyt donieść, że Kółko rolnicze z powodu braku odpowiedniego lokalu i innych rozmaitych przeszkód, aż do obecnej chwili prawie istnieć zaprzestawało. Dopiero w roku 1888 podpisany jako nowo wybrany naczelnik gminy zakupił realność, w której tak urząd gminny, jako też i Kółko rolnicze swą działalność rozpoczęły.

Miejscowy Wielebny ksiądz proboszcz ob. rz. kat. przyjął przewodnictwo Kółka rolniczego, i pierwsze nasze posiedzenie odbędzie się pod przewodnictwem tegoż Wielebnego księdza proboszcza Bilskiego dnia 3 Marca 1889, co ożywia w nas tą błogą nadzieję, że odtąd nasze Kółko rolnicze za pomocą Pana Boga i pod przewodnictwem Wielebnego księdza Bilskiego, który radą i uczynkiem nas wspierać będzie, swe istnienie z całą sprężystością rozpocznie, i pożądane owoce nam wyda.

Antoni Bilecki, naczelnik gminy.
Stanisław Joruszewski, asesor i czł. Kółka.

Mstów d. 27 lutego 1889 (przy Jodłowniku).

Świetna Redakcyo!

Już to ze wszystkich stron naszej Galicyi donosi nam nasza gazeta „Niedziela" o uczciwych i dobrych ludziach, co się starają o dobro publiczne włościan. Niechże i nam wolno będzie donieść o zacnej pracy godnego człowieka. Wny pan Aleksander Dydyński, wice-prezes Rady pow. Limanowskiej, który swoim własnym kosztem w swej wiosce Słup, zaprowadził szkółkę miejcową dla dzieci włościan i przytem co niedziela gospodarzom w tej szkółce czyta gazetę „Niedzielę" lub też pożyteczne dla nich książki. Taka praca chwalebna pociesza i rozczula każdego uczciwego włościanina. O, niech żyją uczciwi polscy dziedzice, nasi dobroczyńcy, którzy chcą i dbają o dobro nasze wszystkich włościan. Tego szczęścia jeszcze wiele wiosek nie posiada i zazdrości tym, które mają takiego szczerego przyjaciela ludu wiejskiego. Szczególnie Mstów, gdzie obszar dworski ma posesora żyda, to w takiej wiosce już niemiło mieszkać. — Niedziw bowiem, że żyd, obcej wiary człowiek, nie zajmuje się włościanami, nie obchodzi go los katolików i szkoły i kościoła parafialnego, lecz da nam Bóg, że i w Mstowie będziemy mieli dobrego i poczciwego dziedzica.

Stanisław Sliwa, włościanin z Mstowa.

Ziemniak (kartofel).

Niejeden, przeczytawszy ten napis, powie: Ciekawy jestem, co też można pisać o ziemniaku więcej nad to, co się już wie o nim. Wszak to jest roślina tak powszechnie znana, iż opis wszelki jest zbyteczny?

A przecież mimo to wszystko można jeszcze bardzo wiele o tej roślinie pisać, a znajdzie się z pewnością wiele rzeczy takich, które do powszechnej wiadomości nie doszły. Właśnie, że to jest tak powszechnie znana roślina, iż z nią prawie każdy mieszkaniec wsi ma do czynienia od samej młodości i na każdym prawie kroku ją spotyka, dla tego nie zwraca na nią uwagi, i nieraz ludzie więcej wiedzą o niejednej mniej pospolitej roślinie, niż o ziemniaku, który w naszym kraju tak wielkiego jest znaczenia. Możemy śmiało twierdzić, że jedyną a prawie najgłówniejszą częścią pożywienia mieszkańca wsi, obok kapusty i chleba, jest *ziemniak*. A jeżeli tak jest, czyż nie warto coś o nim się dowiedzieć więcej aniżeli to, iż służy do pożywienia, i jak się go uprawia? To ogólne znaczenie ziemniaka powinno nas skłonić tem więcej do poznania bliżej jego *istoty*, jego *przeszłości* i wreszcie *chorób*, a zwłaszcza tego ostatniego, tak dotkliwie dającego nam się we znaki w ostatnich czasach.

Ziemniak jest dość pożywny. Składa się bowiem ze skrobi czyli krochmalu, włókna, białka, gumy, rozmaitych soli i wody. Są to ciała, które każdy z nas widział. I tak, skrobia czyli krochmal znajduje się w największej ilości w ziarnie zbożowem; wydzielony z niego i zmięszany z wodą, daje papkę czyli zamieszkę. Włókno najwięcej występuje w konopiach, które każda wiejska gosposia zna tak doskonale. Również białko znane jest powszechnie z jaj ptactwa domowego; gumę prawie każdy zeskrobywał, będąc chłopcem, z wiśni lub trześni, a wreszcie sól powszechnie znana z użycia do przyprawy jadła.

A kiedy tak wszystko znamy, przypatrzmy się, w jakim stosunku to wszystko się tam znajduje. Otóż krochmalu jest w ziemniaku najwięcej; gdybyśmy ziemniak na sto części podzielili, to na krochmal przypadłoby 20 części, włókna 10 części, na resztę białka, gumy, soli i wody. Im ziemniaki rosły na suchszym gruncie, tem mniej mają w sobie wody, a więcej tamtych składowych a pożywnych części, stąd wskazówka dla nas, byśmy sadzili ziemniaki ile możności na gruntach suchych, o czem zresztą każdy gospodarz wie bardzo dobrze.

Ciekawa to bardzo rzecz, skąd się też u nas wzięły ziemniaki i jak dawno u nas są w użyciu?

Ojczyzną tej ważnej rośliny są kraje zamorskie, amerykańskie Peru i Chili. W roku 1568, a więc już przeszło 300

lat temu przywiózł je do Europy, a nasamprzód do Anglii, admirał (dowódca floty czyli oddziału okrętów) angielski Franciszek Drake. W Ameryce rosły ziemniaki zupełnie dziko, t. j. nikt ich tam nie uprawiał, znane tylko były z używania tamtejszych mieszkańców Indyan. Kiedy dostały się do Anglii, nikt nie umiał ich rozmnażać, a o sposobie użytkowania nikt nie miał wyobrażenia. Otóż z początku myślano, iż owoce, czyli jagody na roślinie będące, są owemi pożądanemi ziemniakami, lecz po użyciu dowiedziano się, iż błędnie sądzono. Na długi czas potem zaniechano uprawy tej pożytecznej rośliny, aż dopiero przypadek wskazał, którą to część rośliny użyć można. Na kartoflisku rozłożono ogień, ziemniaki będące tuż pod ziemią upiekły się, a kiedy ogień przycichł, rozdeptano przypadkowo upieczoną bulwę ziemniaczaną i z zadziwieniem ujrzano w środku białą, sypką mąkę, spróbowano ją jeść i dopiero spostrzeżono, że ta mąka jest wyborna. Wtedy ludzie poznali, że to te bulwy podziemne są jadalne, a nie owoce na naci. A trzeba wiedzieć, że te owoce są trucizną, i niejeden niedoświadczony przepłacił swoję nieświadomość życiem. Owoce te bowiem zawierają właściwy pierwiastek jadowity „solaninę“, który się pojawia także w kiełkach wyrastających na wiosnę z bulw, przechowywanych w piwnicach.

Dziwne jest, iż uprawa tak nieocenionych roślin na największe trudności trafiła ze strony ludu, pomimo że rządy wszystkich krajów starały się jak najusilniej o rozpowszechnienie uprawy tej rośliny, by zapobiedz głodowi, wynikającemu z częstego nieurodzaju zboża. Rozdawano za darmo bulwy na nasienie i nakazywano ich sadzenie pod surową karą, ale lud czynił to niechętnie i używał ich tylko do hodowania bydła, panował bowiem przesąd, że ziemniaki są pokarmem niezdrowym. Tak to przesąd u ludzi wiejskich stoi na zawadzie niejednej rzeczy pięknej a pożytecznej! Dopiero okropne głody w czasie 30-letniej wojny w Niemczech przełamały ten upór niewczesny i przekonały ludność, że ziemniaki są pokarmem zdrowym, dość pożywnym i smacznym, że wydają plon obfity i nie podlegają tak łatwo nieurodzajowi. U nas szczególniej w latach nieurodzajnych są prawie jedynym ratunkiem rolnika. Niedawnemi czasy pojawiła się niestety zaraza na ziemniaki, w skutek której łodyga i liście więdną i czernieją, a bulwa gnije od środka i napełnia się zgniłą, kleistą masą. Przyczyną tej zarazy są drobne, bardzo drobne pleśnie (grzybek), które się pod wpływem słońca i wilgoci z nadzwyczajną szybkością na roślinie rozmnażają, w jej wnętrze wnikają i ją psują. W skutek tej zarazy, pojawiającej się szczególnie w latach wilgotnych, wydarza nieurodzaj, a gdy i zboże nie dopisze, powstaje zazwyczaj głód, jak to u nas było w lata głodowe 1867 i 1873. *B.*

Kółka rolnicze.

W roku bieżącym powstały następujące „Kółka rolnicze“ 413) Cholewianna góra, powiat Niski założył p. Jan Zawadzki, nauczyciel, przy współudziale lustratora gospodarczego p. Z. Gawareckiego; 414) Paleśnica pow. Brzeski, założył ks. Jan Wiejaczko, prob. miejscowy przy współudziale p. Ignacego Kozierowskiego, właść. dóbr i nauczyciela p. Gruszki; 415) Gdów, pow. Wielicki, założył p. Eugeniusz Reiner, właść. dóbr Zagorzan z współudziałem pp. Józefa Ślusarczyka c. k. poczmistrza, Józefa Koszuta i pp. gospodarzy Michała Nędzy i Jana Ciężarka; 416) Zagornik pow. Wadowicki założył p. Wojciech Zajda nauczyciel, z p. naczelnikiem gminy Janem Polakiem i pp. gospodarzami Zagórnika; 417) Gronków pow. Nowotarski założył p. Władysław Strowski, nauczyciel i delegat ze zwierzchnością gminy; 418) Radziszów pow. Myślenicki, założył p. Wincenty Misia, kierownik szkoły; 419) Trzemeśna, pow. Wadowicki, założył p. Piotr Rabczyński nauczyciel. Oba te Kółka zostały zawiązane za staraniem Wydziału Rady powiatowej w Myślenicach i 420) Janowice pow. Tarnowski założył p. Franciszek Regiec nauczyciel, z współudziałem pp. Dra Wiktora Włyńskiego, właściciela dóbr Janowice, Wojciecha Regieca, właściciela Dąbrówki, Wincentego Białobrzeskiego, właściciela folwarku, oraz tamtejszych gospodarzy.

Jak Wydział Rady powiatowej w Myślenicach, tak też i Wydziały Rad pow. w Żywcu i Łańcucie popierają czynnie zakładanie Kółek rolniczych w swoich powiatach, za co im Zarząd główny składa na tem miejscu szczere podziękowanie, jak również Wydziałowi Rady pow. w Tarnopolu, za udzielenie kwoty 25 zł. jako subwencyę za rok 1888.

Lnu inflandzkiego zamówiły w tym roku Kółka rolnicze, na 1.618 złr.; sprowadziły przez Zarząd główny 10 sieczkarń, 1 walec pierścieniowy i 1 wagi dziesiętne.

W tym roku wpłynęło do kasy Zarządu głównego z wkładek Członków wspierających miasta Lwowa 175 zł. 50 ct., od Członków zamiejscowych 18 zł.

Tak jak w latach poprzednich, tak w tym roku zgłaszają się liczne Kółka o nabycie nasion pastewnych, zbożowych i ogrodowych; a jak Zarząd główny umiał w tym wypadku zjednać sobie zaufanie, najlepszym dowodem, że nawet Kółka rolnicze ze Szlązka, starają się sprowadzać nasiona za pośrednictwem Zarządu głównego Towarzystwa Kółek roln. i takowe z wielkiem uznaniem dla zarządu już od lat kilku sprowadzają, nie pomnąc na znaczne koszta transportu.

Za Zarząd główny Tow. Kółek roln.

Lwów, 25 lutego 1889. *Zielonka.*

Rozmaitości.

Armia austryacka. Według obrachunku podanego przez wiedeński dziennik: Niemiecka gazeta ludowa, armia austryacka składa się z 123.492 oficerów i urzędników i 917.739 żołnierzy niższych stopni. Według narodowości, w armii tej służy: Niemców 277.230, Węgrów 172.234, Czechów 130.089, Słowaków, 43.289, Polaków 75.613, Rusinów 74.675, Słoweńców 27.513, Kroatów i Serbów 78.514, Bułgarów 176, Rumunów 47.276, Włochów 13.669; według religij zaś: katolików 657.470 grecko-unitów 98.473, katolików wyznania ormiańsko-orjentalnych 134, ewangielików wyznania augsburskiego 34.886, wyznania helweckiego 50.235, unitarystów 1.644, innych wyznań chrześcijańskich 305, żydów 33.679, mahometanów 2.126, innych wyznań niechrześcijańskich 80, bezwyznaniowców 26. Słowianie stanowią prawie połowę żołnierzy austryackich, jest ich w niej bowiem zaledwie o 79.602 mniej niż wszystkich innych narodowości razem wziętych.

Sen zimowy jaskółek. Przyrodnicy twierdzą, że jaskółki na zimę odlatują do krajów gorących, szczególnie zaś do Afryki. Podanie ludowe opowiada przecież inaczej, a mianowicie, że jaskółki także i zimę spędzają w naszym kraju, kryjąc się w dziuplach drzew i szczelinach skał, gdzie zapadają w sen zimowy. Zdaje się, że w podaniu ludowem jest szczypta prawdy. Oto na jednem z ostatnich posiedzeń francuskiego Towarzystwa badaczy przyrody, uczony Lerron miał odczyt o śnie zimowym jaskółek i słuchaczom swym pokazywał nawet śpiącą jaskółkę, znalezioną przez siebie w szczelinie muru. Być zatem bardzo łatwo może, że nie wszystkie jaskółki odlatują na zimę do Afryki, lecz, że niektóre — może słabsze, niezdolne zatem do przebycia tak dalekiej drogi — pozostają nam wierne, nawet i wówczas, kiedy drzewa i pola nasze okrywają się śnieżnym całunem.

Korespondencya Administracyi.

Wysłano kalendarze:
Kółko roln. w Jawiszowicach 12 egz.
Kółko rolnicze w Jeżowcu 5 egz.
Gemser sekr. Kółka rolniczego w Gródku 4 egz.
Józef Krehl, Rożniata, 3 egz.

Po 2 egz.. WP. Mordawski, Szalowa: Kółko roln., Pieniążkowice; Szczepanik, naucz. w Kamienicy; Zarząd szkoły w Mszanie dolnej.

Po 1 egz.. WP. Jakób Pysz w Bielsku; Banar naczelnik gminy Podlipie; Józef Trzebunia, Zakopane; Wołoszyński, Czortków; Michał Wajda, organista, Baligród; Sebastyan Sadło, Grodzisko; Kółko roln w Biały niżniej; Jan Zych w Chochołowie; Zarząd szkoły w Dobrej; Zwierzchność gminy Lipowa; Jan Papiel w Rzochowie; Eleonora Jamroziewicz Zborowice; Józef Lenert w Jeleśni.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	Kraków zł. do	Jarosław zł. od	Jarosław zł. do	Lwów zł. od	Lwów zł. do	Tarnopol zł. od	Tarnopol zł. do
Pszenica	6.10	7.50	6.60	7.40	6.40	7.15	6.30	7.05
Żyto	5.—	6.—	5.—	5.60	5.15	5.40	5 —	5.30
Jęczmień	5.50	7.—	5.—	6.50	5.50	6.75	5.50	6.50
Owies	4.80	6.—	3.60	6.—	5.40	6.25	5.25	5.85
Groch	6.—	9.50	5.55	9.50	6.—	10.50	6.—	10.—
Wyka	4.40	6.—	4.50	5.—	5.50	6.20	5.30	6.—
Koniczyna czerwona	46.—	65.—	45.—	60.—	50.—	65.—	50.—	64.—
„ biała	45.50	48.—	40.—	48.—	50.—	60.—	50.—	60.—

Za rubla rosyjskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 47 ct.
„ „ „ papierowego . . „ 1 „ 29 „
„ markę niemiecką . . . . „ 59 „ — „



Dla prenumeratorów „Niedzieli“

cena kalendarza „Macierzy polskiej“ zawierającego zajmującą część powieściową, obfity dział gospodarski i nader starannie ułożone informacye, zniżoną została na 25 centów. Ponieważ tego kalendarza już tylko kilkaset egzemplarzy się zostało, przeto kto chce korzystać jeszcze z ceny zniżonej, niech zgłosi się jak najrychlej do Redakcyi „Niedzieli“ a kalendarz pocztą otrzyma.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor JAN AMBORSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.